

Transkrypcja relacji Krystyny Bańkowskiej

Proszę mi opowiedzieć o swojej pracy w stoczni.

[...] Pracuję w stoczni 42 lata, bo zaczynałam pracę w sumie jako uczennica. Przyszłam do stoczni 11 września 1971 roku. Jako praktykantka na naukę zawodu. [...] skierowano mnie do pracy w magazynie odzieżowym, bo tak, [...] takie były czasy. I tam miałam praktykę przez dwa lata, a potem jako pracownik młodociany przeszłam do działu finansowego i tam pracowałam pół roku. Z działu finansowego przeszłam do szefostwa nadzoru technicznego, które [...] nadzorowało budowę statków. Byli tam skupieni głównie inżynierowie budowy, którzy byli odpowiedzialni za budowę statków. No i tam przepracowałam aż do [19]90 roku [...]. A potem zostało to rozwiązane i przeszłam do sekretariatu, jako sekretarka pracowałam dyrektora spraw osobowych. I tam pracowałam rok, a później przeszłam do dyrektora zaopatrzenia, tam pracowałam kilka lat i potem znowu zmiana, [...] poszłam na wydział produkcyjny, gdzie przepracowałam pięć lat i właściwie teraz, w tej chwili zajmuję się, pracuję też w dyrekcji produkcji, zajmuję się rozliczaniem pracowników fizycznych, [...] prowadzę dyscyplinę, sprawy takie kadrowe, no i rozliczam czas pracy. To właściwie na tym polega moja praca.

A które z tych miejsc wspomina Pani najlepiej?

Najlepiej wspominam pracę w szefostwie nadzoru technicznego. Pracowałam z 20 głównymi inżynierami. Byłam jedyną kobietą i to był najlepszy czas. Tam pracowałam od [19]74 roku do, aż wróciłam po urlopie macierzyńskim, to pracowałam do [19]91. O, to był najlepszy czas pracy, najlepiej się pracowało. Byli fajni ludzie. To akurat najlepszy czas. Później było różnie. Najgorzej wspominam teraz. No, tyle można powiedzieć.

A jak to jest pracować w takim mocno związanym z mężczyznami miejscu, będąc kobietą?

[...] ja nigdy nie miałam problemów, jeśli chodzi o pracę z mężczyznami. Bardzo dobrze się z mężczyznami mi pracowało. Bo pracowałam zawsze z mężczyznami. Pracuję od trzech lat z kobietami i jest to czas kiepski dla mnie. Uważam, że z mężczyznami się lepiej pracuje. Jak są kobiety, to jest różnie. Każda ma inne zdanie i to już jest ten, mówię, to jest najgorszy czas dla mnie w tej chwili. I, ponieważ przed emeryturą jestem, czy dotrwam, to naprawdę mam wielkie, mam duże obawy, [...] jest duża presja, jest, atmosfera nie jest fajna, więc uważam, że mężczyźni mają plus jedyny, nie zajmują się rzeczami takimi, którymi się kobietami zajmują. I to jest najlepsze.

A jakie stanowiska w stoczni jeszcze zajmowały kobiety?

O, kobiety wszystkie stanowiska, można powiedzieć, zajmowały. Przynajmniej za mojej kadencji, za moich czasów, to pracowały we wszystkich zawodach, [...] kobiety były też spawaczami. Między innymi moja mama była spawaczem, krótko bardzo, bo się bała prądu, ale pracowała i kobiety były

na wszystkich stanowiskach, można powiedzieć. Nie było właściwie stanowiska takiego, którego kobieta nie mogłaby wykonywać. Także, i teraz jest też tak samo. Kobiety są wszędzie, można powiedzieć. Na każdym stanowisku.

A jak przez mężczyzn były postrzeganie kobiety zajmujące takie typowo męskie stanowiska?

Akurat to tak nie bardzo mogę powiedzieć, ponieważ ja nie byłam związana z produkcją bezpośrednio, dlatego że ja [...] zawsze pracowałam w sekretariacie, byłam sekretarką [...] jak nie szefa, to dyrektora i ja jako tak nie miałam, ja z produkcją jestem związana, mówiąc szczerze, od ośmiu lat. Tak, bliżej jestem związana. Ale to tam opinie są różne. Ja nie mogę tak powiedzieć, nie mogę się tak konkretnie wyrazić, dlatego że nie byłam z nimi: "I co tam panowie". [...] nie prowadzę takich rozmów po prostu, bo nie znam tego środowiska na tyle. Ale, znaczy z tego, co tam nieraz się słyszało, to raczej tak, nie było takich tam, wiesz, żeby jedni, żeby tam kobiety były gorsze czy coś. Nie, [...] jak była dobra, [...] to chwalona była, chociaż wynagradzane są gorzej, to jest prawda. Pomimo że mają te same stanowiska, ale pieniądze są zawsze inne, zawsze są gorsze. Nie wiem dlaczego, ale tak jest.

A tak mówiąc ogólnie, to jak dużo kobiet zajmuje męskie stanowiska?

Męskie stanowiska. W tej chwili [...] powiem szczerze, że [...] dużo jest pań, które obsługują suwnice, są podźwigowymi. Tutaj [...] kobiet spawaczy nie ma w tej chwili [...]. Znaczy jest już mniej, [...] w tej chwili z takich męskich to są suwnicowe właśnie. [...] Na magazynie, to wiadomo, są i kobiety, i mężczyźni [...] dla mnie takie męskie, bo rzeczywiście jest odpowiedzialność, to to suwnicowe. To są tak, to są kobiety. Jest właściwie więcej suwnicowych kobiet niż mężczyzn, [...] nie ma spawaczy, kobiety nie są monterami, nie są ślusarzami, nie ma takich rzeczy. Kiedyś być może były, ale ja po prostu nie znam tych czasów. [...] Myślę, że były wszędzie, bo w stoczni było ponad 20 000 ludzi, to jest miasto. Tam były ulice i wszystko. Były domy, przedszkole było, był żłobek. Znaczy ja nie pamiętam akurat, wiem, że jeszcze przedszkole było. Było kino przecież, mieliśmy kino zakładowe. Także, duże miasto, takie jak Chełm osiedle, 20 000 ludzi. [...] raczej nawet się nie znali ludzie, bo to było fizyczną niemożliwością, chociaż znać się znali, ale jednak teren był bardzo duży, rozległy [...] Tak to wyglądało w naszej firmie.

A niech Pani opowie coś o kinie zakładowym.

Oj, o kinie to nie mogę specjalnie dużo powiedzieć, bo ponieważ kino się nazywało, jak dobrze pamiętam, Panorama. Ja chyba byłam tam tylko raz. Bo ono w latach chyba 80. zostało zlikwidowane i mieściło się przy ulicy Wałowej tam. Była brama numer 1, w której się wchodziło i tam właśnie był taki wielki magazyn i tam było kino. Ono się nazywało Panorama. Krótka była za moich czasów, bo ja już, mówię, w latach 80. zostało zlikwidowane. Tak. Znaczy normalnie tam wiem, że ludzie chodzili, oglądali, tam normalnie projekcje się odbywały, ale nawet już, tak mówiąc szczerze, nie pamiętam, jak wyglądało to kino. Nie wiem, nie pamiętam. Może byłam ze dwa razy po prostu w tym kinie tylko, a to już lata temu, nic więcej nie mogę powiedzieć.

A w którym miejscu było przedszkole?

[...] Przedszkole się mieściło w budynku, który jeszcze do tej, znaczy się, według mnie chyba jeszcze jest ten budynek, bo ja tam już nie mam dostępu i wiem, że część budynków została rozebrana, ale się mieściło blisko sali, tej słynnej sali BHP. Potem było, potem tam zrobiono rachubę, bardzo długo, i ten budynek jeszcze istnieje. Według mnie to jeszcze jest, bo to był, to jest zabytek. I tak go chyba rozebrać nie można i koło budynku dyrekcji starej, duży czerwony budynek, ale przede wszystkim blisko sali BHP, tej słynnej sali BHP, [...] gdzie były podpisywane porozumienia sierpniowe. Także niedaleko, ale ja tak specjalnie już nie pamiętam tego momentu, bo jak ja przyszłam, to era żłobków, [...] przedszkola się kończyła, bo były już no czynne na terenie miasta i stocznia miała przedszkole tu na Chełmie [...] to było tzw. przedszkole stoczniowe i tu przychodziły przede wszystkim dzieci stoczniowców, bo oni tu w kosztach uczestniczyli [...] Ja przyszłam w 71 roku, to ono jeszcze krótko było, ale dokładnie nie wiem, kiedy zostało zlikwidowane, nie pamiętam, bo ja nie korzystałam z przedszkola stoczniowego, po prostu nie pamiętam już teraz. Ale budynek stoi w każdym bądź razie. Można sobie zobaczyć, jeżeli można tam wejść, bo na teren Synergii chyba, jest ogrodzony, więc nie wiem, czy można wejść. Nie wiem.

A jak było z opieką medyczną?

Znaczy się uważam, że opieka nie była zła, bo na stoczni było [...] kilka takich punktów, rejonów. Rejonów lekarskich

[10:00]

było mnóstwo. Naprawdę blisko, na produkcji, dentyści, [...] kilka rejonów dentystycznych było, że nie było źle, jeśli chodzi o... Stocznia miała przede wszystkim swój szpital zakładowy, który mieścił się na terenie stoczni. Już go nie ma. Budynek został, ten pierwszy budynek został zburzony, mieścił się w pobliżu sali, słynnej sali BHP, a potem ten szpital został zburzony i został wybudowany nowy, który już w tej chwili też nie istnieje, chociaż jeszcze jest, stoi jeszcze, bo tam w tej drugiej części jest wybudowany hostel. I on się mieści koło Trzech Krzyży. I tam część tego szpitala została wybudowana z darów, znaczy z daru, który przekazał Lech Wałęsa ze swojej Nagrody Nobla. I tam został ładnie wyposażony i on tam po prostu, część tych pieniędzy z tej nagrody przeznaczył, no ale w tej chwili już szpitala nie ma, jest ruina. I w drugiej tylko części, w takiej tej fajniejszej, gdzie była dobudowana ta część, jest wybudowany hostel dla turystów. Ale opieka była dobra, nie można narzekać, bo naprawdę rejonów lekarskich było bardzo dużo. Nie było problemów, jeśli chodzi o dostanie dentysty, był dostępny. Było bardzo dużo, myśmy nawet mieli swoją rehabilitację. Także ja uważam, że opieka była bardzo dobra, nie było naprawdę problemu. Bo i byli specjaliści, bo szpital był duży, przychodnia była bardzo duża i przecież nawet przyjmowała firmy zewnętrzne, więc naprawdę mieli dużo, dużo mieli, a w szpitalu był oddział kardiologiczny, oddział wewnętrzny i bardzo dobrze rozbudowana rehabilitacja. No ale wszystko już jest historią w tej chwili.

A co mogłaby Pani powiedzieć jeszcze o życiu kulturalnym w stoczni? Czy coś jeszcze oprócz kina znajdowało się?

Oprócz kina. Znaczy było kino. Potem to kino zniknęło, ale jakby działał klub stoczniowy. Stoczniowiec się nazywał. [...] w tej słynnej hali, która spłonęła, był pożar, [...] była tam taka hala widowiskowa i tam właśnie odbywały się różne koncerty, która potem spłonęła tak nieszczęśliwie. To można było uprawiać sport, sama zresztą należałam trochę, można było trenować. Później mieliśmy tam na stadionie przy Marynarki Polskiej mieliśmy też swój klub. Elegancko, bardzo fajny ten, tylko po prostu trzeba było chcieć. A trenowali judo, tam różności, piłka nożna, no naprawdę było duże, jak ktoś chciał, to nie było problemów. [...] było bardzo dużo różnych wycieczek. Można było korzystać z kolonii, dzieci korzystały. Letnie i zimowiska były organizowane. Dużo było takich wyjazdów sobotnio-niedzielných. [...] ja nie korzystałam raczej, bo ja tak nie przepadałam za takimi rzeczami, ale można było, bo organizowali różne zabawy w okresie karnawału, sylwestrowe, także mieliśmy przecież swój klub Ster, który się nazywał i mieścił się we Wrzeszczu przy ulicy Grunwaldzkiej. To był klub tylko i wyłącznie stoczniowy i tam były imprezy różnego rodzaju, naprawdę, ale już tego klubu też nie ma. [...]

A te wyjazdy weekendowe to były wycieczki?

Znaczy weekendowe to były takie sobotnio-niedzielne, można było sobie w sobotę, znaczy piątkowo, do niedzieli. Wyjeżdżałaś w piątek po pracy. Jak ktoś nie miał samochodu, były autokary. I wracało się na przykład, wracało się w niedzielę, dużo było wyjazdów, bo mieliśmy swój ośrodek wypoczynkowy w Drzewiczu, który do dzisiaj funkcjonuje, ale już nie jest stoczniowy, został sprzedany. Mieliśmy Tardę, która jeszcze do dziś funkcjonuje, ale już też jest w prywatnych rękach, bardzo ładny ośrodek. No i tam wyjeżdżali, dzierżawili [niezrozumiale - H.D.-K.], ale najwięcej było właśnie wypadów do Drzewicza i do Tardy, bo to było nasze. Myśmy to utrzymywali, na to szły pieniądze z funduszu i tam rzeczywiście co piątek. I też no zimowiska, też dzieci moje korzystały, jeździły też, zimowiska, kolonie, ale to fajne było po prostu, można było wczasy, można było jechać sobie. Zresztą potem jak ktoś nie chciał tam, no to mógł jechać gdzieś indziej, bo [...] organizowali po prostu różne takie eskapady, można było naprawdę, no było tego bardzo dużo po prostu, teraz już nie ma praktycznie nic. Trochę wycieczek [...]

A czy były jakieś wspólne obchody świąt?

Znaczy się, świąt, znaczy w jakim to znaczeniu? Jakie święta, na przykład?

Na przykład jakieś spotkania opłatkowe?

[...] u mnie nie było tego w zwyczaju, tam gdzie ja pracowałam, ale z tego, co mi wiadomo, to na produkcji robiono takie wigilijne opłatki, takie były takie, czy tam wielkanocne spotkanie czy sylwestrowe, to tak, to na produkcji. Tam, gdzie ja byłam, to takich zwyczajów nie było, bo po prostu ja pracowałam w dyrekcji, więc takich rzeczy się nie robiło [...] ale to było powszechne, czy tam ktoś miał imieniny czy coś, to obchodzono nieraz bardzo hucznie, nawet za bardzo można powiedzieć.

[...] to była taka bardziej rodzinna atmosfera. Ludzie się jednak troszeczkę tak ze sobą kontaktowali, teraz to już jest naprawdę zupełnie co innego. Także, że jak w rodzinie, naprawdę tak inaczej trochę było, to czasy były takie ciekawsze, teraz to wszystko takie jest nudne można powiedzieć. Bo tam autentycznie jak były święta, no to tam stoły się uginały, zamykano, panie przychodziły w kreacjach oczywiście. Ja tego akurat nie widziałam, bo nie chodziłam na takie rzeczy, ale to było powszechne [...]. Dzień Kobiet był hucznie obchodzony. Dzień Stocznio-wca - zawsze była spartakiada jakaś tam, że się brało udział, były zawody, można było z dziećmi chodzić i różne takie, łącznie z grochówką tradycyjną. To było takie fajne, były takie właśnie, różne takie festyny [...]. Teraz [...] to zanikło wszystko nie. Jeszcze tam są sobotnio-niedzielne wyjazdy, ale to tak też bardzo skromnie, trochę wycieczek. Jak są na to pieniądze, to tam można pojechać za takie mniejsze pieniądze, ale to jest wszystko raczej takie... [...] Nie obchodzimy świąt [...] Oplatek [...] jak ktoś sobie zorganizuje we własnym zakresie, to tam, robią takie rzeczy, ale to jest naprawdę takie kameralne wszystko już w tej chwili. To już nie ma tego rozmachu, no bo ludzi jest mniej przede wszystkim, są wszyscy młodzi, oni takich rzeczy już nie obchodzą. To jeszcze stara gwardia, jak ja to mówię, to jeszcze tak inaczej, [...] teraz już każdy żyje swoim własnym życiem.

A mniej więcej do którego roku tak intensywnie to wszystko się działo, te wyjazdy, spotkania?

[...] To było dosyć takie jeszcze intensywne zanim przeszliśmy pod nowego właściciela. Bo to już jest prywatny właściciel, to już troszkę inaczej, jakoś to zaczęło tak powoli zanikać [...] Już [...] lata 90. jeszcze tak było jakoś, ale tak gdzieś tam w 2000 roku to już tak zaczęło powoli mniej, mniej, mniej, a już jak żeśmy przeszli przed pod tego nowego właściciela, to właściwie już niewiele tak, [...] ta atmosfera nie sprzyja takim, nie wolno na przykład pić alkoholu w zakładzie, jest to zabronione, [...] a wiadomo kiedyś, to się tego nie przestrzegało. Był i alkohol, teraz tego nie ma, bo ludzie się po prostu boją, bo można pracę stracić naprawdę za niewiele alkoholu we krwi, więc raczej tak [...] wszyscy unikają. Jak ktoś ma imieniny, to bierze urlop, po prostu nie ma go i żeby tam nie kusić losu [...]. Także teraz to nawet tak już przy tym nowym właścicielu tak się trochę, trochę tak się zrobiło, tak już po prostu... Bo to jednak jest prywatny właściciel, to jest jego prywatna firma, więc tu trzeba pracować. Tam spotykają się tam jeszcze jakieś tam oplatkowe, ale to jest takie wąskie grono już, także [...] to nie to, co kiedyś. Bez rozmachu po prostu [śmiech - H. D.-K.]. Także, tak to wygląda.

A co może Pani powiedzieć o stołówce?

A, była stołówka. Uuu, to stołówka, były bary, na stoczni były bary mleczne takie różne, przede wszystkim [...] na dużych wydziałach produkcyjnych były takie stołówki, gdzie się przywoziło tak zwane posiłki regeneracyjne zimą, mleko się wydawało, nawet latem, ciepłe mleko, kawa mleko, kawa zbożowa była. To tam zawsze była jakaś obsługa i to na wydziałach. A były też bary mleczne, gdzie można było zjeść obiad, ale była olbrzymia stołówka, która mieściła się przy drugiej bramie, to jest słynnej drugiej bramie, koło szpitala, który już nie istnieje, to tam naprawdę wydawano posiłków po 5 tysięcy dziennie, bo tam się bardzo dużo ludzi stołowało. Ta stołówka była bardzo duża, bardzo

ładnie zorganizowana, bardzo ładnie zrobiona, bo to był nowy budynek. Tam były później zresztą zawsze jak był karnawał czy coś, to były zabawy, na które też sama chodziłam, sylwestrowe, w karnawale było, i tam naprawdę było, był duży przemiał ludzi, to naprawdę była fabryka jedzenia. Bardzo dużo. Ja tam chodziłam rzadko, ale mąż się stołował, bo mieszkał na kwaterze, więc tam jadł, no i nie narzekał na posiłki mówiąc szczerze. Nie były drogie. Można się było... Zupa, zupa, pamiętam

[20:00]

[kaszel – H. D.-K] Zupa była do woli. Nie było ograniczeń. Tylko drugie danie było jedno, ale jeżeli ktoś [...] był głodny, chleb i zupa była do oporu. Można było się najeść po prostu. Niektórzy przychodzili tylko na zupę, jak nie mieli pieniędzy, no bo różnie to bywało, [...] nie było problemu, jak ktoś był, miał chęć zjeść, to mógł się najeść po prostu. A potem, nie wiem, w którym to roku ta stołówka zniknęła, ale jeszcze w 90. latach była, tak gdzieś jakieś tam, pod koniec, gdzieś tak pod koniec lat 90. została zlikwidowana, ale, bo jeszcze pamiętam, w 90. latach była, bo pamiętam, jak byłam akurat sekretarką dyrektora, który był odpowiedzialny za stołówkę. To pamiętam, że długo jeszcze to trwało, ale tak chyba koniec, koniec 90. lat, [19]90. roku, to jakoś tak już zaczęło, no znaczy i mniej ludzi [...] to chyba się zaczęło wszystko tak po upadłości stoczni, tak jakoś powoli wszystko wyciszać, wygasać. Także, jedzenie było naprawdę, można było się najeść, wszędzie było pełno punktów, kiosków, można było nawet kupować jak była kiełbasa na kartki. To ja sama osobiście chodziłam i kupowałam, bo na mieście było różnie. I tam się stało w kolejce też, ale można było tak kartki zrealizować, nie było problemu. Tylko trzeba było mieć siłę, żeby stanąć, no i mieć czas, żeby iść, wyjść z biura i stanąć na przykład, no ale to było, to było normalne w tamtych czasach, że stało się w czasie pracy, szło się, robiło zakupy. No bo było pełno bufetów. I nie było, nie było to problemem.

A słyszałam jeszcze o budynku zwanym szatniowcem?

Szatniowcem? Szatniowcem, to może chodzi o budynek K1, tam są szatnie, to jest budynek, który do tej pory chyba, to o tym budynku mówimy. To jest budynek, który do dzisiaj istnieje i tam są szatnie, tam są szatnie od pierwszego do siódmego piętra, bo tam w tej chwili wszyscy się ubierają. [...] bezpośrednia produkcja, i tam, to chyba chodzi o ten budynek, on jest do dzisiaj. To duży rzeczywiście on jest, przylega [...] do tej dużej hali, która jest jedyną halą, która nam została, i[...] Hala jest wielka, bo ma chyba 60 hektarów [...]. I to jest rzeczywiście wielka, przylega, to tak jakby przyklejona, wielki, wielka szatnia, duża. Rzeczywiście od góry na dół jest 7 chyba czy 6 pięter. Tak, tak jak budynek tam, gdzie teraz kadry są, to jest, to 7 pięter, tam są same szatnie. No to chyba ten szatniowiec, bo ja tam nigdy nie chodziła, nie chodzę, bo ja się tam nie rozbieram. [...] na to wygląda, że to jeszcze jest.

A wie Pani, czy tam były oddzielne szatnie dla mężczyzn, oddzielne dla kobiet?

Szatnie tak. Zawsze były dla kobiet, bo kobiet kiedyś pracowało dużo na produkcji i, które się

przebierały w szatniach, tylko pracownicy umysłowi się w szatniach nie przebierali, przecież było dużo różnych, przecież kobiet pracowały w różnych zawodach i przecież pracowały, było dużo dniówki tak zwanej pomocniczej i tam było dużo kobiet. Było dużo pań sprzątających i przecież te suwnicowe [...] i panie izolatorki, i to zawsze była szatnia, no nie wyobrażam sobie, żeby szatnia była męsko-damska, kiedy są prysznice. Nie nie, na pewno nie było, nie stanowiło to problemu, na pewno mieli, były wydzielone szatnie, także nie, panie nie kąpały się z panami na pewno [śmiech - H.D.-K.].

A czy jakieś kobiety utkwily Pani szczególnie w pamięci?

Ja wiem, dużo tych kobiet się przez te lata przewinęło. Ale mówiąc szczerze jakoś tak, nie utkwila mi tak jakoś mocno żadna kobieta [...] Koleżanek miałam mnóstwo tak, znałyśmy się, ale żeby tam któraś [...] tam z kimś. [...] Trochę znałam panią Alinę Pienkowską, [niezrozumiale - H.D.-K.], ona pracowała w szpitalu, a ja tam miałam przyjaciółkę, która pracowała, więc często chodziłam do szpitala, to tak ją trochę pamiętałam. A [...] z takich kobiet, które by tak jakoś się mocno odznaczyły [...], to tam no były jakieś tam działaczki związkowe czy coś, ale jakoś tak żadna [...] wybitną osobą dla mnie [...] nie była, żebym powiedziała, że o, to był ktoś znaczący, żeby odznaczyła się, nie. Tam było pełno działaczek, ale takich działaczek było mnóstwo po prostu tego typu. Nie, jakoś tak nie pamiętam takich, znaczy miałam, no dużo po prostu miałam koleżanek, które gdzieś tam, każda coś tam robiła, gdzieś tam pracowała, ale to na takiej zasadzie po prostu, że jedna pracowała tu, druga tu [...] Bo szpital też był własnością stoczni, [...] o niej się mówiło. Ale tak to nie, jakoś tak nie mam takich rzeczywiście idoli, żebym tam powiedziała ojejku! Nie nie nie, nie, jakoś tak nie, normalne kobiety pracujące w stoczni. No, nic takiego nie pamiętam. Wybitnych jednostek. Tam były też różne koleżanki fajne, jedna miała takie zdolności, druga takie zdolności, ale no każda taka przeciętna kobieta po prostu. Także, jakoś tak nie, nie, nie mam takich jakiś takich wspomnień, jeśli chodzi o wybitne kobiety w stoczni. Nie.

A co mogłaby Pani powiedzieć o pani Alinie Pienkowskiej?

[...] nie znałam jej aż tak blisko, tylko ponieważ chodząc tam, to raczej tam wiem, że [...] raczej była taką dosyć przyjazną kobietą. Po prostu bywając tam, to widziałam ją często, jak się tam kręciła, znaczy jak zaczynała tą swoją karierę, [...] jak zaczynała być już taką znaną osobą, to tak pamiętałam ją, tak trochę. Ale nie mogę nic o niej powiedzieć, bo aż tak blisko jej nie znałam, tylko tyle, że po prostu grzecznościowe "dzień dobry" jak się wchodziło tam, tak bo chociaż wiedziała, że przychodzę do mojej koleżanki. Tam więcej było przecież tych lekarek takich znanych [...] Pan Jurek Karpiński też pracował, o jego trochę lepiej znałam. On teraz [...] w Urzędzie Marszałkowskim pracuje. Był naszym lekarzem [...] wojewódzkim, bardzo sympatyczny. Też współpracowałam z jego teściem. On bardzo sympatyczny, bardzo przyjazny ludziom, był lekarzem, lekarzem internistą. Na oddziale pracował wewnętrznym naszym stoczniowym, to jego tak nawet bliżej, bardzo fajny [...]. Więcej tak nie mam, nie mam jakichś takich osób, o których mogłabym tak powiedzieć. [...]

A powie mi Pani jeszcze o tych budynkach, w których pani pracowała? Gdzie one się mieściły? Jak wyglądały?

Znaczy jak przyszłam do stoczni jako uczennica, to zaczęłam pracę na Wydziale O1. To był wydział szkoleniowy. [...] Tam zaczynali pracę wszyscy uczniowie, którzy kończyli szkołę, którzy się uczyli w Zasadniczej Szkole Budowy Okrętów. To wszyscy byli tam, bo byli uczniami-praktykantami. Tam ubierali się w odzież, to był budynek, który stoi do dzisiaj. On się mieści przy ulicy Robotniczej. On normalnie sąsiaduje w tej chwili bezpośrednio z budynkami, [...] w których mieszkają ludzie przy ulicy Robotniczej. Więc ten budynek stoi. [...] u góry były warsztaty, na dole były, to pamiętam, pracowali tokarze, tokarki stały i był oddział galwanizerni. Taki dosyć szkodliwy wydział, bo tam takie były różne chemiczne wyziewy, że śmierdziało nieraz na korytarzu. [...] ten budynek jeszcze stoi? To właśnie tam przychodzili wszyscy, którzy się do stoczni dostawali, [...] przede wszystkim uczniowie. [...] Z technikum budowy okrętów praktyki mieli, studenci mieli też praktyki, Wietnamczycy byli, potem dużo było takich różnych praktykantów. [...] Tam po prostu, mieli praktykę zawodu, uczyli się zawodu. Między innymi ja też się tam uczyłam, chociaż magazynier to nie był zawód, którego ja się uczyłam, no ale tam mnie skierowano jako uczennicę 15-letnią, więc tam musiałam być. I tam byłam dwa lata. A potem już jak wyfrunęłam stamtąd, to szłam w innym kierunku zupełnie. Ale [...] budynek stoi cały czas i tam jest jakiś [...] klub, [...] byłam tam tylko raz [...] ma taką specyficzną nazwę, ale ja po prostu tego nie pamiętam, bo jak to się nazywa, ale można wejść, tam bardzo dużo młodzieży, bo tam jest dostęp, nie ma problemu z wejściem, bo już płotu nie ma, [...] można wejść w każdej chwili. I tam różne wiem, że jakieś imprezy się odbywają, ale tak bliżej nie powiem, bo po prostu nie chodzę na [...]. A potem pracowałam w dyrekcji tej, która do dzisiaj też stoi

[30:00]

wielka dyrekcja, ale teraz jest własnością spółki Synergia. Tam pracowałam właśnie trochę w dziale finansowym, praktyki nabierałam, a potem byłam w szefostwie nadzoru technicznego i stamtąd już jak wyszłam, to był [...] 2000 chyba rok, nawet nie, później, dwutysięczny chyba trzeci, drugi, jak wyszłam z tego budynku i już się przeniosłam za most. No i tutaj za mostem właśnie między innymi trochę pracowałam w tym szatniowcu, bo tam są też i biura. Troszkę bliżej biura. [...] to nie są takie stare budynki, ale część budynków takich fajnych, tak jak na przykład stolarnia, to zostały, to znaczy burzą w tej chwili, znaczy jak nieraz się idzie, to tak aż żal, bo jest pusto po prostu, nie ma nic. Tyle budynków tam stało różniastych i takich naprawdę fajnych nie, ale po prostu po nich nie ma śladu już. Wszystko zostało zmiecione. Po prostu, jeden po drugim.

Chociaż myśmy mieli swoją drukarnię. Stocznia drukowała wszystkie eleganckie druki, na papierze czerpanym, piękne rzeczy robiły dziewczyny w drukarni. I drukarnia właściwie została zlikwidowana w tamtym roku. I oni robili przepiękne rzeczy, była introligatornia, książki oprawiali. [...] przecież stocznia to była fabryka. Tam praktycznie, można powiedzieć, myśmy byli samowystarczalni. Myśmy nawet mieli ogrodnika. Mieliśmy szklarnie, właśnie obok sali BHP, i obok dyrekcji był szklarnie, było kilku ogrodników, były kwiaty sadzone na stoczni i normalnie jak jak, jak w domu. Oni tam kwiaty

przynosili w sezonie przynosili kwiatki do dyrekcji, żeby tam ładniej tak, żeby tak po prostu udekorować trochę, ale to dosłownie była normalnie fabryka. Mieliśmy swoją pocztę, znaczy nie tyle, [...] że znaczki wydawaliśmy, ale były panie, które roznosiły pocztę po stoczni. Było to naprawdę kilka osób, to nie była jedna ani dwie osoby, to naprawdę był sztab ludzi do obsługi takich, takich rzeczy. No zapomniałam właśnie jeszcze o ogrodniku naszym. Ogródnik długo był, także sporo miejsca zajmował i te szklarnie, także wszystko było. Można było naprawdę [śmiech - H.D.-K.] zaopatrzyć, tylko żeśmy nie hodowali świń. Tego nie było. [śmiech - H.D.-K.]. Taki rzeczy nie, ale ta reszta, samowystarczalni praktycznie można powiedzieć. Pralnię mieliśmy. Woziono się ciuchy brudne. Jak oddawane do pralni ręczniki były prane, przywożone, wyprasowane, [...] duże, spore miasto, można powiedzieć. Uliczki, kwiatki na uliczkach, drzewka, także no fajnie było [śmiech - H.D.-K.]. Traktory jeździły, takie fajne, [...] się wozilo ludzi do, przewozili, [...] autobusy, wszystko było. Mieliśmy autobus przecież swój nawet. Także, no mówię, fajne takie miasto. Takie, tętniące życiem. A teraz pusto. Okropne [ściszonym głosem - H. D.-K.]. Teraz to już jest naprawdę okropne, pustynia. [...]

A gdzie znajdowała się poczta?

[...] panie z poczty siedziały w budynku obok sali BHP. Bo wcześniej w tej sali BHP był jakiś czas, [...] mieścił się dział zaopatrzenia. Tam siedzieli branżyści, tam się podpisywało kwiaty, oni zamawiali towary, tam, dopiero później to zostało przekształcone w salę BHP i obok jest budynek, gdzie właśnie [...] była poczta. Ten budynek jeszcze jest. A obok właśnie był ten budynek, taki wyższy, gdzie było kiedyś przedszkole. Który też jeszcze, według mnie jeszcze stoi, bo to naprawdę był [...] tej samej klasy zabytek, co sala BHP. [Niezrozumiałe - H.D.-K.] tak zburzyć, bo to taki kompleks, duża dyrekcja, potem budynek, gdzie była rachuba i gdzie było to przedszkole kiedyś, potem taki jeszcze mały budynek i taki niski [...] znaczy parterowy właśnie taki czerwony [...] i zaraz tam była poczta, zaraz obok był ogrodnik, to tak wszystko [...] w jednym kompleksie, i zaraz była sala BHP. To tak wszystko w jednym miejscu. No budynków dużo było, także człowiek jakby tak sobie przypominał, to naprawdę było co oglądać. Ale tak, trzeba by tak sięść i tak posiedzieć i tak poprzypominać sobie, gdzie co było, a jeszcze jakby jakieś zdjęcia były, to już w ogóle naprawdę można dużo sobie przypomnieć, no także... Poczta była. Dziewczyny chodziły z pocztą, roznosiły po całej stoczni. [Niezrozumiałe - H.D.-K.] strasznie dużo hektarów, to naprawdę jak szło się za most, to była wyprawa, to tak, tak szybko się nie wróciło, jak się szło. Drukarnia była też za mostem, daleko dosyć i w kierunku czwartej bramy tam, a po sąsiedzku stoczni remontowa, nie. No duże, duże, duże miasto, można tak powiedzieć. Duże budynki, wielkie hale...

A jakie wydarzenia w stoczni utkwiły Pani najbardziej w pamięci?

[...] jak dla mnie to strajki w [19]80. roku, bo już pracowałam, długo dosyć, bo już pracowałam, przyszłam w [19]71., to już od dziewięciu lat byłam związana ze stoczną. I w 80. roku już byłam

mężatką, bo mąż też pracował w stoczni, no to chyba strajki, jak się zaczęły, pracowałam w dyrekcji wtedy. [...] to [...] najbardziej mi utkwilo. Tak jakoś, no bo to jednak było wydarzenie, i tak trwało to jakiś czas, to tak najbardziej. Potem, no przykre, [...] takie wydarzenie mi utkwilo też, jak ogłoszono likwidację stoczni, było to brzydkie. No to pamiętam. [...] były takie momenty takie, że pamiętam jeszcze, jak likwidowano [...] wydział K2, było ostatnie wodowanie, poszliśmy na to ostatnie wodowanie, to już człowiek się popłakał, bo to takie było, no przykre. [...] no były takie różne wydarzenia, jak tam coś się wydarzyło takiego, no bo jednak ze stoczną jestem związana bardzo długo, bo i mój ojciec pracował w stoczni, mama pracowała krótko, ale też pracowała, potem rodzeństwo, znaczy pracowali kuzyni, bo wszyscy byli tutaj przyjezdni, pracowali. No mój wujek zginął na Konopnickiej, która spaliła się i wujek właśnie zginął też między innymi w 63. roku. To ten słynny taki wypadek, że statek się zapalił i zginęło bardzo dużo ludzi. To między innymi właśnie mój wujek zginął. [...] razem pracowali, ojca brat pracował, jeden, potem drugiego brata ojca pracował syn, no także potem pracowała moja siostra i tak trochę się nazbierało tych ludzi, nawet z rodziny, która się tam gdzieś, w jakiś sposób się tam wtoczyła. A z wydarzeń, [...] różne były, przykre były i takie trochę lepsze, ale [...] najbardziej takim znaczącym to chyba był wybuch strajku, bo wtedy już byłam dorosła, więc widziałam, co się dzieje i byłam codziennie w pracy. Szłam tylko do domu na noc, a przychodziłam, bo mój ojciec był w pracy, bo pracował w stoczni. Mąż był też, siedział [...], znaczy ja nie nocowałam w stoczni, bo kobiety nie nocowały. Mogły wychodzić do domu, ale mężczyźni zostawali, więc byłam codziennie rano, przynosiłam, pamiętam, bułki, papierosy [śmiech - H.D.-K.], jejku. Takie wydarzenia. A tak się pracowało, dzień za dniem zleciał i nawet się nie obejrzałam, jak minęły 32 lata. Bardzo dużo czasu. Dużo ludzi odeszło, z którymi się fajnie pracowało. Dużo znajomych, tak człowiek tak się z nimi, powoli się słyszy, że ten odszedł, ten odszedł [...]. Tak to wygląda.

A czym zajmowała się Pani siostra w stoczni?

No ona pracowała w takim sklepie, taki salon miała tam, taki sklepik był. [...] sprzedawała po prostu [...], odzież sprzedawali tam, papierosy [...] sklepik taki różny, znaczy nie było tam jedzenia przede wszystkim, no ale bluzki takie tam kobiety mogły sobie tam kupić, rajstopy takie, o podręczne wszystko. A potem pracowała w magazynie odzieżowym. [...] wydawała odzież po prostu. No, to tak. Tyle jej kariery na stoczni.

A co jeszcze Pani pamięta ze strajku?

[...] ze strajku to tak, to różnie, dużo ludzi, jakąś taką podniosłą atmosferę, jakoś tak było inaczej wtedy zupełnie, ludzie byli zupełnie, znaczy [...] były takie jakieś wewnątrz. Ja dużo siedziałam w biurze, bo ja byłam jednak trochę związana tam, miałam trochę pracy i tak po prostu [...] no życie, tu był strajk, ale jednak coś tam się robiło. Znaczy, no dużo tych rozmów [...]. Wchodziło się, patrzyło, co się dzieje, te biuletyny wydawali.

[40:00]

Zresztą, [niezrozumiałe - H.D.-K.] biuletynów mam w piwnicy jeszcze pochowanych [...] żyło się tą atmosferą taką, co się dzieje, co będzie dalej [...]. Pamiętam też Lecha Wałęsę bardzo dobrze, bo jednak byłam dosyć blisko, [...] to kilka tam osób. Zbyszka Lisa, ale to nie tego, który jest taki ten Zbigniew Lis, tylko ten drugi Zbyszek Lis, który pracował u nas, z którym akurat bardzo dobrze się znałam. Pan Koziela. [...] był pan ten, zapomniałam, już uciekło mi nazwisko... [...] no było tam trochę tych działaczy, prawda, raczej tych ich wszystkich znałam, bo z racji tego, że pracowałam tam, gdzie pracowałam, to był jakieś tam kontakty. Bo jednak przychodzili do dyrektora Gniecha i był jakiś ten kontakt. A no trochę tam ich pamiętam. A potem się to po prostu wykruszało powoli. [...] Strajk jak strajk, [...] co zrobić. Ale było, w sumie było tak spokojnie, nie można powiedzieć, nikt tam nikomu nie robił..., ludzie po prostu jakoś tak byli inni troszkę, nie. [...] byli jakoś tak ze sobą związani, [...] myślę, że to by się już nie powtórzyło nigdy. To był taki, jakiś taki spontaniczny wszystko, ludzie się cieszyli, było ciężko, ale ludzie jacyś tacy byli do siebie zupełnie inni, inaczej do siebie się odnosili, także ja myślę, że to tylko było raz. Ja tam na drugi raz już bym nie liczyła. Uważam, że to jest nie do powtórzenia. Zresztą widać, [...] co się dzieje z polityką naszą. Także strajk jest strajk. Było, minęło. Nie rozczulam się, bo trochę się zawiodłam. Myślałam, że będzie inaczej. Ale..., ale czas był taki, no, była ładna pogoda, pamiętam. Było ciepło, ludzie leżeli na trawach. Trawa wygnieciona wszędzie była [śmiej - H.D.-K]. Ja pamiętam też taki moment, ktoś, jakaś z kobiet zgubiła złoty łańcuszek, nie było problemu, znaleźli, dali ogłoszenie i się znalazła, także, no było tak, no mówię przyjazne to towarzystwo takie było [...]. Wierzyli, że będzie lepiej po prostu [...]. Było to jakoś takie, no sympatyczne.

A jak Pani ocenia relacje tak między pracownikami wyższego szczebla a robotnikami?

Teraz?

Wcześniej.

Wcześniej? [...] jak ja byłam, pracowałam, to jak szedł dyrektor, to ja uważałam, że szedł dyrektor. To było wiadomo, że to jest dyrektor. Teraz jest takie troszkę no, takie wszyscy się tam, dla mnie wszyscy przechodzą bardzo szybko na ty, poklepują się, a kiedyś tego nie było. Dla mnie szef to był szef, pracownik był pracownikiem. To nie znaczy, że tam go gnębiono [...] zawsze miał do kogo się odwołać, ale było tak, jakoś tak się czuło, że to jest jednak mój zwierzchnik. [...] mi się akurat to podoba, bo jak szedł dyrektor Gniech korytarzem, to wiadomo było, że to szedł dyrektor. A teraz ja nieraz nie wiem, kto idzie. [...] nie przeszkadzało mi akurat, bo zawsze byli grzeczni, więc w stosunku do mnie nic nie miałam żadnych problemów, ale mi się to osobiście podoba takie [...] zdrowy dystans powinien być zawsze zachowany. Trzeba wiedzieć, że, jak to mówią, miejsce w szeregu trzeba znać. Nie to, żeby tam kogoś gnębić, ale to jest takie zdrowe dla mnie, przynajmniej. Ja tam nie narzekałam na żadne relacje. Miałam zawsze dobre układy z szefami. A szefów miałam kilku przez te wszystkie lata i naprawdę było fajnie. [...] nie narzekałam. Miałam ochotę powiedzieć, że szefów miałam zawsze fajnych. Zresztą dziś też nie mogę narzekać, że mam złych, ale już takich, nie ma takiej bliskości. Dlatego że kiedyś [...] jak coś tam było, ktoś tam miał jakiś problem, ten szef się trochę

tak, jakoś się zainteresował. Teraz tak już jest... Ja nawet zresztą chyba bym nie szła z problemem do szefa, bo jakoś tak inaczej do tego się już podchodzi. A kiedyś to szef taki był, [...] może nie tyle koleżeński, ale zawsze wysłuchał. Jakoś tak miał to na uwadze, kobiety przecież dzieci miały, i tam chorowały dzieci, nie było problemu, a teraz to już jest problem. Na zwolnienie lekarskie czy cokolwiek. Kiedyś, mówię, nie, kobieta jednak była pod ochroną, już samotna matka, to w ogóle nie było o czy mówić, a teraz to już się wszystko rozmyło. Nie ma czegoś takiego. Tam nieraz naprawdę mają rodzice problemy, bo dzieci chorują czy coś, sami chorują [...]. Jakoś tak troszkę inaczej było. Trzeba przyznać, że tak człowiek taki czuł się bezpieczniejszy. No ale, jak to mówią, no zmienia się wszystko, świat się zmienia, to i te różne zażyłości też się zmieniają i jest jak jest. Trzeba to przyjąć. Idzie nowe, jak to się mówi [...]

A czy myśli Pani, że czegoś brakowało w stoczni?

Ale znaczy czego brakowało?

Tak jak Pani wspomina te czasy, kiedy to było takie duże miasto z pocztą, ze szpitalem. Czy czegoś jednak brakowało?

Ja nie wiem. [...] Nie, nie mogę powiedzieć, żeby tam... No może, może czegoś brakowało. Znaczy budowaliśmy statki, szły te statki, co miesiąc był wodowany [...] roboty było huk. Ludzi było mnóstwo, każdy miał jakąś tam pracę. [...] ja dobrze wspominam te czasy. [...] atmosfera była, pomimo że było bardzo dużo ludzi, koleżanek mnóstwo było, w każdym pokoju siedziało po kilka osób, to jednak ta atmosfera była taka inna, taka bardziej rodzinna. Ten, a teraz jakoś tak wszystko takie jest zimne, sztywne. Każdy się zamyka [...], nie ma takich tam zwierzeń, tak jak kiedyś tam było, ludzie tacy byli bardziej chyba [...] ze sobą [...] w bliższych kontaktach. Bo się spotykali [...]. Teraz już się nie spotykają, teraz już każdy idzie, wychodzi, zamyka, odbija czytnik i do domu idzie po prostu, no i to wszystko. Kiedyś [...] lepiej się pracowało. Miałam dużo, dużo było takich, a można było się pośmiać nieraz, powygłupiać, a teraz to już nie ma czasu nawet. Jest dużo pracy [...]. Przynajmniej ja nie narzekam na brak pracy, więc mam tyle pracy, że nie wiem, kiedy się kończy mi czas, że do domu trzeba iść.

Nie tak dużo [śmiech - H.D.-K.]

[Niezrozumiałe - H.D.-K.]

No dobrze, to dziękuję w takim razie.

[46:54]

/Transkrypcja: Henryk Duszyński-Karabasz, luty 2022 r./
Usunięcie powtórzeń: Anna Miler, styczeń 2024